Rocznik XII. Kraków, 1-go maja 1904. Nr. 9.

NOWY DZWONEK

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, to jest: dnia **1**-go i **15**-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w **Austryi** na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.). na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Zielona L. 20.

Treść numeru 9-go:

Bez sumienia!

Tyle razy już prosiliśmy owych Czytelników, którzy nie nadesłali jeszcze prenumeraty na ten rok, choć pismo biorą od początku roku, aby nas nie krzywdzili i prenumeratę nadesłali, a oni mimo to jeszcze tej powinności nie spełnili.

Kto tak robi, ten jest bez sumienia, a niech pamięta, że jak grzechem jest krzywdzić ubogich, tak samo grzechem jest krzywdzić redakcyę, która ubogą jest i opiera się tylko na prenumeracie.

ODEZWA DO SERC POBOŻNYCH!

Szeroko i daleko słynęły w całej Polsce Organy w klasztorze OO. Bernardynów w Leżajsku. Były one największymi nietylko w całej Polsce, ale do niedawna w całej Europie. Organy leżajskie zbudowane zostały w XVII. w., t. j. dwieście kilkadziesiąt lat temu wstecz, gdy maszyn nie znano, a każdy szczegół najdrobniejszy trzeba było wykonać ręką mistrza. Tem większą jest ich wartość, tem wspanialszą chwała. Łożył na nie król Jan Sobieski, p. Kalinowski, szlachta, mieszczanie i lud ubogi, którzy składkami groszowemi popierali wspaniałe dzieło na chwałę Maryi! Całość składa się z ośmiu odrębnych organów, z których sześć znajduje się w nawie głównej, a dwa w bocznych nawach. Wszystkie te oddziały połączyć można razem i grać na wszystkich naraz.

Organy te nienaprawiane służyły dzielnie przez kilka wieków, grając na chwałę Bogu i Maryi. Ale ząb czasu, który wszystko niszczy, nadwyrężył wspaniałe dzieło naszych przodków, i dziś okazała się konieczna potrzeba gruntownej restauracyi. Bracia Mniejsi (OO. Bernardyni), strażnicy tego miejsca świętego, nie zrażając się trudnościami i wydatkami, postanowili wspaniałe dzieło przodków do ponownej przywrócić chwały.

Koszta restauracyi obliczone są na 40.000 kor. Klasztor pieniędzy tych nie ma, ale ufny jest w pomoc N. P. Maryi i ofiarność ziomków. Jako przed wiekami praojcowie nasi zbudowali to słynne dzieło sztuki, tak dziś my, ich prawnucy, nie pozwolimy mu zniszczeć. A jako dawniej panowie i biedacy z całej Polski spieszyli ochotnie z jałmużną według swej możności, tak spodziewamy się, że i dziś Polacy to uczynią, i każdy na ile go stać, zrobi ofiarę na restauracyę Organu. Przesyłając najmniejszy datek, niechaj każdy pamięta o tem, że czyni ofiarę na chwałę Maryi, która hojną ręką rozdziela łaski między swych czcicieli, i że dopomaga do utrzymania na szereg następnych wieków wspaniałych organów, które są i będą nadal chlubą całej Polski.

Za wszystkich Dobrodziejów, którzy choćby najmniejszą prześlą ofiarę, **odprawia się co miesiąc Msza święta** wotywna po wszystkie czasy.

Wszelkie datki proszę posyłać przekazem pod adresem:

W. X. Gwardyan O. Sergiusz Michna, Leżajsk, Klasztor OO. Bernardynów

Pod powyższym adresem zamawiać można wyborną książkę do modlenia p. t. **Pamiątka z Leżajska.** Prócz zwykłych modłów jest w niej wielki wybór modlitw i pieśni do N. P. Maryi, i **Historya N. P. M. w Leżajsku** (660 str. druku). Egz. oprawny w płótno 1 kor. 60 gr., egz. oprawny w półskórek 1 Kor. 70 gr., egz. oprawny w skórkę 2 kor. 40 gr. Na posyłkę rekomendowaną dołączyć 45 groszy.

Obrazy wspaniałe M. B. Leżajskiej po 2 korony.

Rocznik XII. Kraków 1-go maja 1904. Nr. 9.

NOWY DZWONEK

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, to jest: dnia **1**-go i **15**-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek" kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.). na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „Nowego Dzwonka" w Krakowie, ul. Zielona L. 20.

Co robią Rusini z Polakami.

W mieście Czortkowie wpadł pewnego dnia do urzędu pocztowego z jakimś interesem ruski ksiądz Maniowski z Jagielnicy i zażądał od urzędnika pocztowego, aby ten natychmiast załatwił mu ów interes.

Urzędnik p. Jakób Kremer (Polak) prosił księdza, aby trochę zaczekał, bo w tej chwili musi załatwić jakąś inną sprawę urzędową. Ksiądz Maniowski, jak przystało na prawego Rusina, zrobił burdę na poczcie, a nadto napisał artykuł do ruskiej gazety *Diło,* nazywając w tym artykule p. Kremera, brutalnym, grubijańskim polskim hakatystą i t. d.

Na to p. Kremer zaskarżył o obrazę swej czci ks. Maniowskiego i redaktora *Diła.* W połowie zeszłego miesiąca odbyła się we Lwowie przed sądem przysięgłych rozprawa w tej sprawie, a wyrok zapadł taki, że ksiądz Maniowski skazany został na 14 dni aresztu (lub 70 złr.), redaktor zaś *Diła* Budzynowski na 40 koron, lub 4 dni aresztu, bo się pokazało, że nie Polak dopuścił się tu brutalnej napaści, ale owi obaj Rusini, to jest ks. Maniowski i redaktor *Diła.*

Dzikie także, a raczej złodziejskie pretensye roszczą sobie Rusini do kościołów i cmentarzy polskich. W Żni-

brodach (w powiecie zaleszczyckim) stoi od dawien dawna kościółek, w którym od czasu do czasu odprawia nabożeństwo ksiądz polski dla Polaków, którzy stanowią większość w owej wsi.

W ostatnich czasach uwziął się na ten kościółek, ruski administrator z Beremian i przemocą chce go odebrać Polakom, a przemienić na cerkiew. Ponieważ proboszcz łaciński nie chce i nie może• mu dać klucza od drzwi kościelnych, więc ów ruski ksiądz administrator zwołuje chłopów i namawia ich do rozbicia drzwi, a przytem hańbi wszystko, co polskie, i wmawia w polskich wieśniaków, że są Rusinami, choć akt fundacyjny owego kościółka jak najwyraźniej stwierdza, że kościółek w Żnibrodach dla Polaków zbudowano, a więc od dawna byli mieszkańcy Żnibród Polakami.

A oto inny przykład. W Bereźnicy, w powiecie liskim, darował przed laty właściciel tej wsi, Polak, grunt na cmentarz dla miejscowych Polaków. W zapisie jednak wyraźnie zaznaczył, że na tym cmentarzu mogą być także chowani i Rusini, ale tylko w razie koniecznej potrzeby.

Z biegiem czasu stosunki w owej wsi tak się zmieniły, że teraz mają większość w Radzie gminnej Rusini, a wójtem jest poseł ruski, były żandarm p. Staruch, znany z nienawiści ku Polakom.

Swoim wpływem przeprowadził on teraz w Radzie gminnej uchwałę, na mocy której zwłoki polskich mieszkańców Bereźnicy mogą być chowane na tamtejszym cmentarzu jedynie za opłatą 12 reńskich, czyli 24 koron. Rusini zaś są wolni od tej opłaty.

Ponieważ polscy włościanie nie są w stanie opłacać takiej taksy, przeto zmuszeni są przewozić swoich zmarłych aż do Wołkowyi o milę odległej. Podobno Polacy wnieśli już protest do starostwa.

Przykłady te dowodzą, że nie na darmo prowodyrzy ruscy lubią zwać się potomkami „kozaków", bo kozacy byli bandą złodziejską i rabusiowską, więc to musi być prawdą, że są potomkami kozaków, gdyż w dzisiejszych prowodyrach ruskich odzywa się natura kozacka, czyli złodziejsko-rabusiowska.

MIESIĄC MARYI.

(Kilka uwag na maj).

Maj jest miesiącem Maryi; przez ten bowiem miesiąc, cały świat katolicki oddaje szczególniejszą cześć Matce Bożej przez nabożeństwa codzienne. Maj jest miesiącem odżycia, miesiącem kwiatów i nadziei, najlepiej przeto odpowiada czci Maryi, która jest życiem, słodkością i nadzieją naszą.

Po świątyniach i po domach widać w maju ołtarze i obrazy Matki Bożej ubrane w kwiaty, wieczorem zaś oświetlone rzęsistem światłem, a przed ołtarzami i obrazami słychać śpiewy ku czci Maryi i modły wznoszone ku Królowej nieba i ziemi,

Pobożne dusze uciekają się pod skrzydła Maryi, bo wiedzą, że Ona Matką i opiekunką nieszczęśliwych, Ona ucieczką grzeszników i pocieszycielką strapionych.

Święty Bonawentura powiada, że bramy niebieskie roztworzą się przed każdym, pokładającym ufność w przyczynie Maryi. To też św. Efrem nabożeństwo do Najśw. Matki nazywa drzwiami wchodowemi do niebieskiego Jeruzałem.

Podobnie sądził i św. Ambroży, gdy się modlił do Matki Bożej, wołając: „Otwórz nam, o Panno błogosławiona bramy niebieskie, od których masz klucze, wpuść nas do nieba, boś Ty sama Bramą niebieską, jak Cię nazywa Kościół“.

Opat Geryk zwykł był mawiać, że kto służy Maryi, i za kim Marya się wstawia, ten może być pewnym dostania się nieba, jakby już tam się znajdował.

A Ryszard od św. Wawrzyńca upewnia, że przeciwnie ci, co nie służą Maryi, nie zbawiają się, albowiem dusze pozbawione takiej Matki i Orędowniczki, pozbawione są pomocy Jej syna i całej rzeszy niebieskiej.

A więc chcąc ułatwić sobie zbawienie, czcijmy Maryą zawsze, a szczególnie w tym miesiącu maju.

WSPOMOŻYCIELKA WIERNYCH.

Kroniki franciszkańskie piszą, że dnia pewnego jeden z członków tegoż zakonu, brat Leon, ujrzał w zachwyceniu schody pąsowe, a na górze tych schodów stał Pan Jezus.

Obok były schody białe, na których szczycie stała Najśw. Marya Panna. Wielu chciało iść schodami pąsowemi, lecz przeszedłszy kilka stopni padali, próbowali więc powtórnie i znowu padali.

Wtedy św. Franciszek (Seraficki) kazał im iść schodami białemi i temi dochodzili szczęśliwie, gdyż Najśw. Panna podawała im rękę i tym sposobem bez przeszkody wchodzili do raju.

I nie trzeba się temu dziwić, gdyż jak pisze święty Antonin, ta Boga naszego Rodzicielka, potęgą modlitw swoich i wsparciem, jakiego nam udziela, byleśmy nie kładli temu przeszkód, wyjednywa nam niechybnie posiadania królestwa niebieskiego.

Nie w bogactwie szczęście.

W jednej z południowych gubernij rosyjskich żył gospodarz nazwiskiem Ilias. Ożenił się na rok przed śmiercią ojca, i miał wówczas 7 koni, 20 krów i 20 owiec, ale był zdolnym gospodarzem, pracował z żoną od świtu do nocy, wstawał pierwszy, a kładł się spać ostatni, więc z każdym rokiem przymnażało mu się dobytku. Tak w pracy przeżył 35 lat i dorobił się majątku. Miał już 200 koni, 150 sztuk bydła rogatego i 1.200 owiec.

Najemnicy paśli jego stada, a najemnice doiły krowy i klacze, robiły kumys (napój z kobylego mleka), ser i masło. Wszystkiego było pełno, ludzie inni zazdrościli mu mówiąc: „Szczęśliwy ten Ilias, ma wszystkiego poddostatkiem, żalby mu było umierać“.

Każdy chętnie zbliżał się do niego, aby się zaznajomić. Goście z daleka przyjeżdzali do jego domu, a Ilias wszystkich podejmował, gościł i poił. Dla każdego był ku-

mys, herbata, baranina. Gdy gość się zjawi, bije się skopa jednego lub dwa, a gdy więcej się zbierze przybyszów, wybiera klacz na zabicie.

Ilias miał dwóch synów i córkę: ożenił synów, córkę za mąż wydał. Póki był biedniejszy, synowie pracowali z nim razem i strzegli stada, ale gdy się zbogacili, synowie zaczęli hulać, a jeden z nich się rozpił. Starszy w kłótni został gdzieś zabity przez kolegów kieliszka, młodszy przestał ojca słuchać i złą miał żonę, więc trzeba było się z nimi rozłączyć i wydzielić im majątek. Ilias dał więc synowi dom i bydło, przez co jego własny majątek znacznie się zmniejszył.

Wkrótce potem przyszła słabość na owce i dużo ich wyginęło. Nastąpił głodny rok, siano się nie urodziło, dużo bydła w zimie padło. Kirgizi (naród sąsiedni, z napadów żyjący) zabrali co lepsze konie ze stadniny, a Ilias coraz bardziej ubożał, wreszcie i sił ubywać mu zaczęło.

W 70-tym roku życia doszło do tego, że sprzedał kożuch, szaty, uprząż na konie, wózki, potem przyszła kolej na bydło — i mienie zeszło na nic. Sam się nie spostrzegł, jak mu nic nie zostało i na stare lata musiał iść z żoną między obcych. Posiadał już tylko odzież tę, którą miał na grzbiecie, kożuch czapkę i żonę staruszkę, imieniem Szemaha. Syn odszedł w dalekie strony, a córka umarła; nie było nikogo z najbliższych, coby starcom dopomogli.

Zlitował się nad nimi sąsiad Harmadej, który nie był ani ubogim, ani bogatym. Był tylko dobrym człowiekiem. Pamiętając gościnność Iliasową, pożałował go i rzekł:

— Przyjdź z żoną i żyjcie ze mną. O ile ci siły starczą, pomożesz mi w robocie letniej, w zimie nakarmisz bydło, a Szemaha wyrabiać będzie kumys. Będę was karmił i odżywiał, a gdy wam czego zabraknie, powiedzcie, a dam wam.

Podziękował Ilias Harmadejowi i żył u niego, jako najemnik, wraz żoną. Zrazu im to ciężko przychodziło, później przywykli i żyli tak, pracując, ile mogli.

Sąsiadowi dobrze było z tymi ludźmi, bo sami będąc wprzód bogaczami, rozumieli się na wszystkiem i nie żałowali ręki, tylko żal mu było patrzeć, na jaką biedę zeszli dawni bogacze.

Gdy zdarzyło się raz, iż do Harmadeja przyszli z daleka swaty wraz z mułką (kapłanem baszkirskim), kazał on zabić barana. Ilias przyprawił i podał gościom. Ci spożywszy potrawę, napili się herbaty i wzięli się do kumysu. Gdy tak gospodarz siedzi z gośćmi na miękkich poduszkach i pijąc z kubków kumys, rozmawiają, wypadło Iliasowi przejść przez izbę.

Harmadej zapytał gościa:

— Widziałeś starca, który wyszedł temi drzwiami?

— Widziałem, ale cóż w nim szczególnego?

— To, że przód był pierwszym bogaczem we wsi, zwał się Ilias, może o nim słyszałeś?

— Czemużbym nie słyszał, wprawdzie go nie widziałem, ale sława jego daleko sięgała.

— Otóż teraz całe mienie stracił i żyją oboje z żoną u mnie, jako najemnicy.

Gość spoglądał ze zdziwieniem na gospodarza, mlasnął językiem, pokiwał głową, i rzekł:

— Widać, że szczęście obraca się, jak koło, jedni idą na wóz, drudzy pod wóz. A czy też czuje żal ów starzec za przeszłością!

— Któż wie, żyje cicho, przykładnie, pracuje pilnie.

— A czy nie możnaby z nim pomówić? Chciałbym go zapytać o życie, jakie wprzód prowadził.

— Możesz to zrobić, odrzekł gospodarz i zawołał: — Dziadku, zawołajcie tu żonę i chodźcie oboje na czarkę kumysu.

Wszedł Ilias z żoną, przywitał gości, pomodlił się i usiadł przy drzwiach: żona jego siadła obok gospodyni, za stołem. Podano starcowi kubek z kumysem, ten pokłonił się, napił trochę i postawił.

Gość go zagadnął.

— Powiedzcie mi, dziaduniu, czy żal wam za dawnem waszem życiem gdyś był majętny, szczęśliwy, a dziś w biedzie żyjesz?

Ilias uśmiechnął się i rzekł:

— Gdybym ci powiedział, co uważam za szczęście, a co za nieszczęście, możebyś mi nie uwierzył, zapytaj więc lepiej mojej żony. Kobieta ma zawsze to na języku co na sercu, a ona ci o wszystkiem prawdę powie.

Gość rzekł więc do staruszki:

— No, babko, powiedz nam, co myślisz o dawnem szczęściu, a teraźniejszej biedzie.

Wtedy Szemaha rzekła:

— Oto myślę, że żyliśmy ja i on przez lat 50, daremnie szukając szczęścia, a znaleźliśmy je dopiero prawdziwie, wszystko straciwszy przed dworna laty i żyjąc jak najemnicy. Nie pragniemy innego szczęścia.

Zdumieli się goście, a zdziwiony gospodarz powstawszy, poszedł do staruszki bliżej, aby ją lepiej widzieć, a ona stoi złożywszy ręce i uśmiechając się, patrzy na męża, który także się śmieje. Ona ciagnie dalej:

— Nie żartuję ja, ale mówię prawdę, pół wieku szukaliśmy szczęścia, a nie znaleźliśmy go w bogactwie, aż dopiero w ubóstwie. Bo w czemże ono leży? Wprzód on ani ja, nie mieliśmy wytchnienia. Było wciąż zajęcie, wciąż goście i kłopot jak ich przyjąć, aby się nie obrazili i nie obmówili nas. Gdy ci odeszli, trza było pilnować robotników, gdy przyjdą na odpoczynek i łyżkę strawy i grzeszyć, strzegąc, by nam co przez nich nie przepadło.

To znów obawa, by wilk nie pożarł źrebca lub cielaka, aby złodzieje koni nie ukradli. Położysz się spać, może myślisz o tem, aby owce nie podusiły jagniąt. Wstaniesz, chodzisz po nocy, znów się położysz, ale o śnie ani myśleć, bo cię troska opadnie, skąd wziąć paszy na zimę? To jeszcze nic! gorzej bywało, jeśli ze starym przyszło do sprzeczki. On powie tak, ja na opak i zgodzić się nie potrafimy, więc grzech i tutaj.

Tak żyliśmy w ciągłych starciach, kłopotach, brnąc z grzechu w grzech i nie znaleźliśmy ani chwili szczęścia. No, a teraz całkiem co innego. Teraz wstawszy, porozmawiamy ze starym zgodnie i przyjaźnie, nie mając się o co sprzeczać. Kłopocimy się tylko tą myślą, jakby gospodarzowi najlepiej usłużyć i pracujemy dla niego chętnie, ile siły, aby z nas miał pożytek, a nie stratę. Przyjdziem się pożywić, to zastajemy obiad, wieczerze, kumys. Gdy nam zimno, mamy kożuch do nakrycia. Jest też kiedy pomodlić się, wznieść myśl do Boga, porozmawiać. Tak więc na starość dosięgliśmy tego, za czem goniliśmy pięćdziesiąt lat.

Goście zaśmiali się, a Ilias rzekł:

— Bracia nie śmiejcie się, to nie żart, bo takie jest życie ludzkie. I myśmy byli tak głupi, żeśmy płakali, straciwszy majątek, ale Bóg nam objawił prawdę, a my wam ją objawiamy, nie dla swego zadowolenia, ale dla waszego dobra.

I obecny kapłan baszkirski rzekł:

— Prawdę powiedział i mądre jego słowa; w piśmie tak samo stoi.

A goście śmiać się przestali, każdy z nich zamyślił się, rozważając prawdę słów Iliasowych.

Z GOSPODARSTWA.

Jak chować cielęta i jałowiznę.

Wielu z praktycznych gospodarzy do dziś zastanawia się nad tem, jak lepiej chować cielęta. Jedni radzą, iżby cielę od urodzenia trzymać ciągle przy krowie i przeznaczać mu całą ilość mleka od matki, drudzy znów radzą, aby cielęta puszczać do matki kilka razy dziennie, wreszcie uczeni rolnicy dowodzą, że najlepiej i najpraktyczniej jest przeznaczone na chów cielę zaraz po urodzeniu odsadzić i z ręki żywić je mlekiem matki.

Ponieważ są różne o tem zdania, przeto podamy tu objaśnienie, z którego Czytelnicy sami mogą nabrać o tej sprawie właściwego poglądu.

Posłuchajmy mianowicie co o wychowie cieląt, mówią praktyczni, a uczeni zarazem rolnicy, którzy trudnią się hodowlą bydła mlecznego od lat kilkadziesiąt, którzy, jak mówią, zęby zjedli na hodowli bydła.

Otóż zdawałoby się wszystkim, iż najlepszym sposobem chowu cielęcia jest ten, jaki wskazuje matka-natura, to jest trzymanie cieląt przy matkach. Cielę ssie wtedy, kiedy mu się podoba, i rośnie prędko. Powiadają, że to i najłatwiejszy sposób chowania i jednocześnie najkorzystniejszy dla cielęcia.

Lecz z drugiej strony trzeba pamiętać o tem, że chodzi nam nietylko o cielę, lecz także i o mleko od krowy, którego w tym wypadku dużo się traci zupełnie napróżno, skutkiem czego chów cieląt przy krowach jest zwykle za drogi.

Kto chce mieć krowy mleczne, nie powinien przy nich trzymać cieląt, albowiem dowiedziono już dawno, że krowy, które karmią cielęta, zatracają z czasem swą mleczność.

Przez dziesiątki lat hodowcy bydła ras mlecznych pracowali nad tem, aby u krów powiększyć wydajność mleka. I doszli do tego przez staranną i długoletną pracę, przez umiejętne dobieranie ras, przez dobre żywienie i odpowiedni chów młodzieży. Dziś w dobrych oborach często można spotkać krowy, które po ocieleniu dają od 20 do 30 kwart mleka dziennie.

Cielę w pierwszych dniach po urodzeniu nie potrzebuje więcej nad dwie kwarty mleka dziennie, w miarę zaś wzrostu potrzebuje mleka coraz więcej; w szóstym tygodniu życia 12 kwart mleka dziennie wystarcza zupełnie cielęciu, aby rosło prędko i zdrowo.

Gdybyśmy zatem trzymali cielę przy bardzo mlecznej krowie, w takim razie nie jest ono wstanie wyssać wszystkiego mleka, a oprócz tego łatwo może się przessać i zachorować na biegunkę, która najczęściej jest śmiertelną.

Skoro cielę nie wysysa wszystkiego mleka, to w wymieniu gromadzi się coraz większa ilość, wymie się przepełni i gruczołki mleczne nie będą miały gdzie pomieścić świeżo wytworzonego mleka, a skutkiem tego przestają działać i wreszcie zanikają.

Wiemy o tem z doświadczenia, że krowy, przy których wychowywały się cielęta tylko w ciągu trzech lub czterech miesięcy, są dobremi dójkami. Później dają one mleka bardzo mało, a na dwa lub trzy miesiące przed ocieleniem nie dają go wcale. Nawet krowy bardzo mleczne, które kilkakrotnie się cieliły i wychowywały przy sobie cielęta, stają się z czasem średniemi, a nawe lichemi dójkami.

Dla tych właśnie powodów, przekonawszy się o słuszności wyżej przytoczonych dowodzeń, powinniśmy stanowczo zaniechać chowu cieląt przy krowach.

O wiele praktyczniej jest odłączać cielęta zaraz po urodzeniu, i tylko trzy lub cztery razy dziennie puszczać je do krów.

Ale ten sposób ma swoje wady i dlatego zalecać go nie możemy, bo po pierwsze: nigdy nie można być pewnym,

czy cielę wyssało mleka zadużo, czy zamało, czy tyle, ile potrzebowało; a powtóre często się zdarza, że cielę puszczane trzy razy dziennie do matki, czuje, że go zaraz odłączą i ssie łapczywie i prędko, a później z przessania choruje.

Niektórzy radzą zdajać dwa sutki, drugie zaś dwa zostawić dla cielęcia: inni utrzymują, iż należy wydajać resztę mleka, które cielę nie wyssało.

Ale postępowanie takie zbytnio niepokoi krowę, która, widząc, jak jej zabierają cielę, szarpie się, ryczy i zatrzymuje resztę mleka. Ponieważ zaś krowa w czasie przeżuwania i wytwarzania mleka potrzebuje koniecznie spokoju, przeto nic dziwnego, że skutkiem ciągłego niepokojenia i szarpania się jej wydajność mleka musi się zmniejszyć.

Jedyny więc najpraktyczniejszy sposób chowu cieląt, jest żywienie ich z ręki mlekiem matki. Sposób ten wprawdzie wymaga uwagi i troskliwości gospodarza, ale jest dobry. Pamiętać tylko należy, że popierwsze: Cielętom powinno się dawać mleko ściśle podług miary; powtóre, naczynia, używane do pojenia powinny być utrzymane nadzwyczajnie czysto; potrzecie, dawane cielęciu mleko, powinno być tak samo ciepłem, jakiem jest świeżo wydojone, na co, szczególnie zimą, baczną należy zwracać uwagę. W tym celu najlepiej jest dawać cielęciu mleko odmierzone zaraz po wydojeniu, ażeby zbytnio nie ostygło: poczwarte — poić cielęta trzeba jak najregularniej, zawsze o jednej i tej samej godzinie.

Aczkolwiek w tym razie jest trochę zachodu, jednakowoż sowicie się on opłaca. Cielę dostaje tyle mleka, ile go rzeczywiście potrzebuje, i ile go dobrze strawić może; dobrze zaś wydojona codziennie krowa nie zatraca swej mleczności, o cielęciu nic nie wie i spokojnie się najada oraz przeżuwa swój pokarm i daje dużo mleka.

(Dokończenie nastąpi).

Inne zdanie o śmiertelności i ranach w nowożytnej bitwie.

Podaliśmy w poprzednich numerach takie zdania i sądy o śmiertelności w bitwie nowoczesnej, według,

których śmiertelność ta ma być mniejszą, niż w bitwach dawniejszych, kiedy to nie było jeszcze tak udoskonałonej broni i takich kul, jak dzisiaj.

Większość atoli lekarzy i wojskowych twierdzi przeciwnie, mianowicie, iż rany zadane dzisiejszemi kulami zwłaszcza okrytemi stalową koszulką są cięższe i niebezpieczniejsze od ran zadawanych dawnemi pociskami.

Kule bowiem koszulkowe działają w niewielkich odległościach, jak „wybuchowe“, roztrzaskują czaszkę na drobne kawałki, rozpryskują mózg na około. Chociaż zaś z niektórych odległości, nie działają kule koszulkowe tak strasznie, rażą jednak z większą siłą, niż dawniejsze.

Kiedy dawne kule ołowiane na odległość 800 metrów, a nawet bliżej, płaszczyły się przy uderzeniu o czaszkę i więzły w niej, to dzisiejsze kule z odległości daleko większych przebijają czaszki na wylot, czyli zrządzają rany śmiertelne.

Zdruzgotana przez dzisiejszą kulę koszulkową kość, rozlatuje się na drobne cząstki; gdy uderzy wprzód o ziemię lub zawadzi o jaką przeszkodę, a następnie trafi człowieka, to wyrządza w ciele ciężkie uszkodzenia, jak gdyby karabin nabity był porąbanymi kawałkami ołowiu.

W naczyniach krwionośnych (tj. w żyłach) wyrządzają dzisiejsze kule uszkodzenia innego rodzaju, niż kule dawniejsze, gdyż sprawiają obfite krwotoki, a te powodują śmierć.

Uszkodzenia jamy brzusznej, wątroby, śledziony i nerek kończą się śmiercią w strasznych męczarniach i nader rzadko mogą być wyleczone.

Nietylko więc liczba rannych zwiększy się wskutek nowej udoskonalonej broni, lecz trudniej także będzie spieszyć im z pomocą, niż w czasie dawnych wojen, a szybkość opatrywania rannych jest prawie niepodobieństwem.

Samo zbieranie ranych odbywać się musi pod ogniem, a zatem będzie bardzo utrudnione; zostawienie zaś rannych na polu do końca walki powiększy liczbę śmiertelnych wypadków z powodu upływu krwi, lub nawet wprost z głodu.

Dawniej, gdy ogień karabinowy i działowy był bez porówania słabszy, niż dzisiaj, pozostawiony bez pomocy na polu bitwy ranny, mógł mieć nadzieję ratunku, obecnie

jednak, gdy całe pole walki zalewać będzie prawie nieprzerwany deszcz kul i czerepów, nadzieja ta znika. A więc nowoczesne bitwy będą okropne!

W ZWĄTPIENIU.

Kiedy zwątpienie dręczy twe serce
Gdy duszę ranią boleści ciernie,
I gdyś w okrutnej z losem rozterce
Sztandaru Maryi, trzymaj się wiernie!

Kiedy na nieszczęść toniesz mieliźnie
Gdy los cię gromi w życia arenie! —
Módl się i pracuj, zbudź czucia bliźnie!
Bo mało szczęścia na ziemskiej scenie.

Jak Cyrenejczyk krzyż Chrystusowy
Nieś ty swe brzemię łagodny, cichy,
Pod trosk nawałą nie zginaj głowy,
Jako pod rosą lilii kielichy. —

I czarę cierpień spełń bez szemrania,
Pomimo wszelkich pokus szatańskich
Nagrodą będą szczęścia zarania.
Sen zyskasz, pełen widzeń niebiańskich.

Japończycy a wojna.

Mało jest narodów na świecie, któreby się odznaczały tak gorącą miłością swojej ojczyzny, jak naród japoński.

Gdy matka-ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, wtedy wszyscy Japończycy spieszą jej na pomoc i zapałem starają się odwrócić od ojczyzny grożące niebezpieczeństwo.

Ta miłość do swojej ziemi u Japończyków zadziwia nas szczególnie dzisiaj, podczas wojny z Rosyą.

Każdy Japończyk pójdzie bez namysłu na śmierć, gdy tego dobro ojczyzny będzie wymagać.

Poświęcić się dla ojczyzny — jest dla Japończyka najwyższym zaszczytem i chlubą. I mamy mnóstwo przy-

kładów tego bez granic poświęcenia u Japończyków. Oto n. p. kobieta wiekowa, matka jedynaka, powołanego do służby wojennej, odbiera sobie życie po to, aby jej syna nie uwolniono ze służby dla obowiązku utrzymania jej, matki. Albo — chory lekarz, powołany do służby, zabija się, bo z powodu choroby nie może spełnić rozkazu i to uważa za hańbę dla siebie.

Takie wypadki są dzisiaj w Japonii bardzo częste.

Ale tak samo, jak życie, Japończyk mało waży sobie pieniądz i majątek, gdy ojczyzna jego jest w potrzebie.

Ale chyba to już najwyższa miłość ojczyzny zdarzenie następujące:

Drobnemu rzemieślnikowi umiera żona, powiwszy drugiego syna. Wybucha wojna, powołują go. Starszego dwunastoletniego chłopca oddaje ojciec do terminu. Ale co począć z niemowlęciem? Krewnych nie ma żadnych, poczciwi sąsiedzi sami biedują. Postanawia więc go poświęcić.

Próbuje najpierw synka rzucić pod koła wagonu, potem utopić — ale nie może, bo dziecię cudnie się do niego uśmiecha. Ale wkrótce trzeba się będzie stawić w koszarach.

Człowiek odchodzi od rozumu i z dzieckiem na ręku przybywa do koszar. Pytają go, co to znaczy, opowiada i wreszcie jedna kobieta z tłumu przyjmuje dziecię za swoje. Tak się działo w Tokio, stolicy Japonii w lutym roku 1904 — wygląda to na bajkę, a jednak historya ta dosłownie prawdziwa.

Ofiarność w Japonii jest poprostu bajeczna. Z pierścieniami cennymi i innemi ozdobami nikt się nie śmie teraz pokazać na ulicy, aby nie być powszechnie wzgardzonym.

Pewną panią oplwano na ulicy za to, że miała złoty pierścień na palcu.

Wszystkie te kosztowności, wszystkie skarby idą do funduszu wojennego, a przykładem świecą cesarz i cesarzowa.

Nie łatwo to będzie Rosyi wskórać coś na narodzie, który odznacza się taką ofiarnością, a także niezwykłem męstwem.

ZANIEDBANY POWIAT.

Lwowskie gazety: *Słowo polskie* i *Ojczyzna* wskazując na powiat mielecki, stawiają pytanie: „gdzie skutki pracy ludowców?“ Jak wiadomo, powiat mielecki jest twierdzą „ludowców“, bo ludowcy rej tam wodzą i mają wielu między ludem wiejskim zwolenników, a mimo to ciemnota tam wielka.

Brak w powiecie mieleckim czytelń po wsiach, niema tam dobrze urządzonych Kółek rolniczych, brak Kas Rajfajsena i t. d. Towarzystwo Oświaty ludowej założyło wprawdzie swego czasu kilka czytelń w tym powiecie, lecz te wnet upadły, gdyż lud rozpolitykowany przez ludowców nie szuka prawdziwej oświaty.

Kółka rolnicze ograniczają się jedynie na zakładaniu sklepików, w których sprzedaje się towary, ale przeważnie żydowskie. Kasy parafialne są tylko dwie, w Gawłuszowicach i w Rzochowie, i te rozwijają się dobrze, ale zasługa to księży, nie ludowców.

Za to powiat mielecki ma dużo krzykaczy i polityków wykształconych na *Przyjacielu ludu*, i dostarcza Ameryce licznych emigrantów.

Wiece i polityka, to cała oświata ludu, a ta oświata, to właściwie ciemnota, na której właśnie ludowcom zależy, bo gdyby lud przejrzał i oświecił się prawdziwie, toby ludowców odepchnął od siebie.

I może to kiedyś nastąpi, gdy powiat mielecki się ocknie, dzisiejsza zaś ciemnota w powiecie mieleckim dowodzi dosadnie, że ludowcy nic nad ludem nie pracują, nie oświecają go prawdziwie, nie pomagają mu, tylko kształcą wieśniaków na krzykaczy i wiecowników, a wiecownictwo i krzykactwo to nie obrona i oświata ludu, ale sromotne oszukiwanie wieśniaka i wyzyskiwanie jego ciemnoty, na ogromną szkodę ludu.

Z pola wojny.

Straszna katastrofa pod Portem Arthura.

Przy końcu poprzedniego numeru wspomnieliśmy w krótkości o zatonięciu okrętu rosyjskiego „Petropawłowsk“ pod Portem Arthura. Dziś obszerniej tę katastofę opiszemy.

Według wiadomości przysłanych telegraficznie do Europy przez naocznych świadków, wyjechało wieczorem dnia 12-go kwietnia mniejszych 8 wojennych okrętów rosyjskich tak zwanych kontrtorpedowców z Portu Arthura i napotkało na morzu flotę japońską, z którą stoczyło bitwę, bo w nocy słychać było strzały.

Rano 13-go kwietnia widać było kontrtorpedowce rosyjskie wracające do Portu, a jeden z nich zwany „Strasznyj“, otoczony był przez japońskie okręty, które go wnet z całą załogą zatopiły.

Wnet pojawiło się kilka innych okrętów japońskich, przeciw którym wyruszyły z Portu Arthura większe pancerne okręty, a na ich czele okręt „Petropawłowsk“, na którym znajdował się dowódzca floty, admirał Makarow i wielki książę Cyryl.

Wtedy Japończycy umknęli, a flota rosyjska wypłynęła na pełne morze, aby się szykować do bitwy. Nagle „Petropawłowsk“ otoczyła para ciemna, słychać jakiś huk straszny, trzask i ogień, i okręt zapada się w morze, a po kilku sekundach niema już z niego znaku.

Cały okręt poszedł na dno morza, a z nim i admirał Makarow, i wszyscy marynarze, a było ich tam około 600. Uratowało się zaledwie 59 osób, między nimi, wielki książę Cyryl.

Pewien podoficer, którego uratowano, tak opisuje tę katastrofę:

„Właśnie przeglądałem książkę sygnałową. Ostatni sygnał admirała Makarowa nakazywał torpedowcom, aby powróciły do Portu. „Petropawłowsk“ płynął coraz wolniej, aż wreszcie prawie stanął. Nagle nastąpiło silne wstrząśnienie statku. Usłyszałem huk silny, potem drugi huk, w końcu trzeci huk.

„Miałem wrażenie, jak gdyby miejsce wybuchu znajdowało się tuż pod mostkiem kapitańskim. Statek kładł

*

się na bok i miałem wrażenie, że lada chwila się przewróci.

„Spojrzałem na mostek kapitański i spostrzegłem oficera, leżącego w kałuży krwi. Był to nasz admirał Makarow. Leżał twarzą do ziemi. Podskoczyłem do niego, chwyciłem go za ramię i chciałem go podnieść.

„Tymczasem „Petropawłowsk“ tonął coraz głębiej, ze wszystkich stron leciały odłamki żelaza i drzewa, słyszałem straszliwą wrzawę, widziałem okropny płomień, ogarniający wszystko na statku. Płomień zbliżył się do miejsca, gdzie stałem. Wskoczyłem do wody, fale mię porwały. Chwyciłem coś w ręce, fala mię uniosła, po chwili znów zapadłem się pod wodę. W tej walce o śmierć i życie straciłem przytomność i nie wiem, co się ze mną dalej działo, nie wiem, jak się wyratowałem“.

Wielki książę Cyryl, który powraca do Rosyi, opowiadał w Charbinie, że sam nie wie, jakim cudem uszedł śmierci. W chwili katastrofy stał na moście komendanta razem z Makarowem. Nagle nastąpił wybuch i Makarow poszarpany został formalnie na kawałki. Wielki książę Cyryl wskoczył do wody i dzięki temu, że jest dobrym pływakiem, utrzymywał się pewien czas pod wodą, następnie schwycił się pływającej po morzu belki i ocalił się. Gdy wypłynął na powierzchnię wody, z „Petropawłowska“ już nie było ani śladu.

Jedna z gazet angielskich tak znowu pisze:

„Flota angielska, cofając się przed przeważną flotą japońską, dojeżdżała do wjazdu portowego. Było to już po godzinie 8-ej rano i przeważna część oficerów i osady właśnie śniadała. Admirał Makarow jadł śniadanie w swojej kabinie, w dolnej kajucie było pełno oficerów śniadających. Na mostku stali wielki książę Cyryl, jego adjutant podporucznik Kubbe i dowodzący „Petropawłowskiem“, kapitan Jakelew.

„Dwóch oficerów od straży obserwowało ciasny wjazd do portu i około godziny pół do dziesiątej miał „Petropawłowsk“ wjechać, gdy rozległa się eksplozya kotłowa, a w parę minut później huk z obficie napełnionego magazynu. Ogromnemi wyłomami w tułowiu okrętu waliła się woda, zaczem zwichnęła się równowaga, okręt zatoczył się na bok i zatonął.

„O ile wiadomo, z osób będących pod pokładem nie ocalała ani jedna. Znajdujące się osoby na pokładzie rzucone zostały w różne strony. Kto w wodę wpadł, pływał i czepiał się szczątek okrętu, które ze spowodowanego zatonięciem okrętu wiru powoli na powierzchnię wypływały. Reszta okrętów floty stanęła i spuszczała swoje łodzie, podczas gdy torpedowce całym pędem na ratunek pomknęły.

„Wielki książę Cyryl rzeczywiście cudem ocalał. Eksplozya rzuciła nim przez mostek i uderzył głową o sztangę żelazną. Na szczęście nie stracił przytomności i widząc, że okręt zatonie, spuścił się po boku okrętu w wodę. Udało mu się dostać jeden kawał szczątku, którego się przez dwadzieścia minut trzymał aż go łódź torpedowa wydobyła“.

Co było powodem tej olbrzymiej katastrofy ,,Petropawłowska“, na pewno nie wiadomo. Jedni twierdzą, że okręt ten najechał na minę podwodną, podłożoną poprzednio przez Japończyków, inni atoli mówią, że jedna mina nie mogłaby spowodować takiej katastrofy.

Prawdopodobnie więc Japończycy podjechali pod „Petropawłowsk“, ukrytą podwodną łodzią i z niej puścili na okręt rosyjski kilka naraz torped, które w kilku miejscach przedziurawiły okręt i spowodowały wybuch amunicyi na okręcie, a ten wybuch rozsadził okręt, który w kilku sekundach zatonął.

W historyi wojen morskich nie było dotąd tak strasznej katastrofy, jak ta z „Petropawłowskiem“. Dla Rosyi ogromna to klęska, bo bez bitwy prawie stracili okręt, który kostował 20 milionów rubli, a co ważniejsze, stracili dzielnego dowódzcę, to jest admirała Makarowa.

To też smutek i przygnębienie w Rosyi wielkie.

Co słychać w kraju i za granicą.

Dola wychodźców.

Z radością jechali na „Saksy“, myśląc, że tam tysiące zrobią i żyć będą, jak w raju, a oto zaledwie kilka-

naście dni upłynęło, już żałują swego kroku i publicznie się skarżą na ciężką dolę swoją.

Starostwo krakowskie otrzymało w tych dniach taki list od wychodźców w Saksonii:

„Prosimy pana delegata (starostę), aby się ujął za nami, bo nas przysłało tutaj biuro krakowskie, a znajdujemy się we wielkiem więzieniu. Okna naszego mieszkania są opatrzone kratami; drzwi zamykają na noc o godzinie 8 wieczorem, a na dzień pędzą ludzi do roboty i przytem biją. Kontrakt nam dali fałszywy i niestemplowany. Mieszkamy nad stajniami i pod nami się świeci. Jakby ogień powstał, tobyśmy z zamknięcia i przez kraty w oknach nie uciekli.

„Upadamy do nóg i prosimy bardzo, aby się pan delegat ujął za nami. Jednego chłopa pobił bardzo ekonom. Jak wychodzą ludzie do roboty i jak im czego brakuje, to zaraz biją. Jak się człowiek chwilę opóźni i wolniej idzie, to psem szczują i śmieją się, że pies człowieka pogryzie. Jedną dziewczynę poszczuty pies pokąsał i noga ją boli.

„I na to wszystko musimy patrzeć bezradni i bezbronni, żeby nas co gorszego nie spotkało, jakbyśmy się za nią byli ujęli. Czytaliśmy o murzynach, co ich do niewoli sprzedawali; to nam się zdaje, że my są takimi murzynami, co się sami do takiej niewoli muszą sprzedawać za pomocą faktorów. Wyspanie mamy takie: po trzy fury słomy w jednej izbie na parę miesięcy. Jak ta słoma wygląda, to lepiej nie pisać. Prosimy bardzo o poratunek i wyciągnięcie nas w jaki sposób z tej niewoli“.

Następują podpisy i adres. Starostwo krakowskie wdrożyło dochodzenia co do postępowania wymienionego w tym liście biura, i biuro można ukarać, ale czy się uda poprawić dolę owych wychodźców, to bardzo wątpliwe.

Sprawa posła Wilka.

Sierdził się poseł Wilk i mówił, że kłamstwem jest, jakoby zabierał z Rady państwa papier, ołówki i t. d., a jednak musi to być prawdą, skoro Koło polskie wyrzuciło go ze swego grona, gdyż, jak orzekła komisya

Koła umyślnie do tej sprawy wybrana, „poseł Wilk uchybił godności posła i członka Koła polskiego“.

Nic nie pomogły obronne artykuły *Wieńca* i *Pszczółki*, ani osobista obrona podjęta przez ks. Stojałowskiego, który jeździł do Wiednia, aby Wilka uratować, gdyż za wykluczeniem posła Wilka z Koła, byli nawet jego właśni koledzy z obozu ks. Stojałowskiego.

Nowa Reforma powtarza znowu, że poseł Wilk powinien teraz złożyć godność poselską i nie czekać, aż go cała Izba wyrzuci. Ładnego posła wybrali sobie włościanie z okręgu Jarosław-Lubaczów.

Słychać, że poseł Wilk zrzeknie się poselstwa, a wtedy ubiegać się będzie o mandat poselski w owym okręgu ks. Stojałowski.

Powrót ze „Saksów“.

Przez Kraków powracało tymi dniami z Prus trzech robotników, Fedko Senek i dwóch z Borszczowskiego. Nie znaleźli oni tam żadnej roboty, i pieszo o głodzie wrócili do kraju.

We Lwowie zaś zgłosiło się na policyi sześciu robotników, także Rusinów, skarżąc się na ruski „Narodny komitet“, który obiecywał ich wysłać na zarobek do Prus, a gdy przyjechali do Lwowa, pokazało się, że te obiecanki to gruszki na wierzbie.

Do Kanady.

Około 400-tu wychodźców, pochodzących głównie z Bukowiny, oraz z powiatu rohatyńskiego i śniatyńskiego przejechało w kwietniu przez Kraków do Bremy, a z tamtąd okrętami pojechali do północnej Ameryki, to jest do Kanady.

Mówili oni, że na Bukowinie i w powiatach śniatyńskim i rohatyńskim agituje ogromnie Towarzystwo żeglugi Falk i Walsberg, namawiając ludzi przez swych agentów do wychodźtwa do Kanady, i że z owych powiatów podążą wkrótce większe zastępy ludności do Kanady.

Austrya i Węgry.

Rada państwa wybrała delegatów do „wspólnych delegacyj“, która zaczną na nowo obradować w maju. Czescy radykali nie chcieli dopuścić do tych wyborów i wyprawiali ogromna awantury w czasie wyborów.

— *Olbrzymi strejk kolejarzy* wybuchł na całych Węgrach dnia 20-go kwietnia i trwał do 23-go kwietnia. Zastrejkowało około 60 tysięcy niższych urzędników kolejowych i służby, wskutek czego w całych Węgrzech od razu stanęły pociągi, niektóre nawet w pustem polu, gdyż maszyniści i konduktorzy nie chcieli ich dalej prowadzić.

Strejkujący żądali, aby rząd w 24-rech godzinach spełnił wszystkie ich żądania i podwyższył pensyę; atoli rząd nie chciał nawet wdawać się w rokowania ze strejkującemi, natomiast wyszło rozporządzenie cesarskie zwołujące do służby wojskowej wszystkich rezerwistów-kolejarzy.

Od takiego rozkazu nikt uchylić się nie mógł, a że wielu ze strejkujących musiało jako żołnierze prowadzić pociągi, wskutek tego strejk naraz się zakończył.

Straty atoli dla kolei i dla dostawców różnych będą ogromne. Dość wspomnieć, że n. p. na dworcu kolejowym w Preszburgu musiano sprzedać za bezcen 20 tysięcy litrów mleka przeznaczonego dla Wiednia. Na innych zaś stacyach zabijano drób tysiącami i setki sztuk bydła, bo nie miały wody i karmy.

Krwawe zebranie.

W miejscowości Elesd (na Węgrzech) zwołało „stronnictwo niezawisłości“ zgromadzenie, na które przybyło wielu chłopów rumuńskich. Ci oburzyli się, że nie pozwolono im przemawiać po rumuńsku. Jeden z nich, nazwiskiem Akis strzelił do wachmistrza żandarmeryi i ranił go śmiertelnie. Wachmistrz miał tyle jeszcze siły, że strzelił do chłopa, i obaj padli nieżywi.

Wtedy żandarmerya dała ognia do tłumu i padły trupem 23 osoby, a 40 odniosły ciężkie rany. Dwoje z nich zmarło na drugi dzień.

Nowe strejki na Węgrzech.

Kolejnicy węgierscy porzucili już strejk i powrócili do pracy, za to wybuchł nowy strejk w Budapeszcie między robotnikami różnych kategoryj. Zaczęło strejkować 5.000 robotników.

W Szegedynie zaś zastrejkowało 600 robotników zajętych przy robotach wodociągowych. Wojsko wyruszyło i strzeże gmachów publicznych.

Z innych państw.

Niemcy. *Prześladowanie Polaków.* Z Poznańskiego donoszą, że inspektor szkolny w Pakości, wykreślił naukę języka polskiego, dozwoloną reskryptem ministeryalnym, z planu szkolnego. Nadto zakazał udzielać nauki religii w języku polskim w czterech pierwszych klasach, i polecił, aby odtąd uczono religii po niemiecku.

— Z powodu agitacyi rozwiniętej przeciw Polakom, wydalono z fabryk koło Berlina dużo robotników polskich.

— *Powstanie Hererów.* W niemieckich koloniach w Afryce, jak już o tem pisaliśmy, podnieśli bunt przeciw Niemcom, tamtejsi murzyni, tak zwani Hererowie, bo Niemcy okropnie ich uciskają. Dnia 13-go kwietnia stoczyło z nimi wojsko niemieckie bitwę, w której poległo 92 Hererów, po stronie zaś niemieckiej, zostali zabici: kapitan Bagieński, jeden porucznik i 7 żołnierzy; ranni: 1 porucznik i 7 żołnierzy ciężko; 6 żołnierzy lekko.

Z Francyi. Wiele miast i rad jeneralnych uchwaliło protest przeciw usuwaniu krzyżów z sal sądowych. Adwokaci katoliccy w mieście Rennes wezwali ludność, aby z powodu usunięcia krzyżów ze sal sądowych przybywała na nabożeństwo. Rada jeneralna Dolnej Loary obradująca w Nantes uchwaliła krzyż usunięty ze sali sądowej umieścić w swej sali posiedzeń. Podobną całkiem uchwałę powzięła Rada miejska w Vannes.

Arcybiskup Paryża, ks. Kardynał Richard nakazał, aby wobec tego barbarzyńskiego postępku rządu odprawiono we wszyskich kościołach nabożeństwo przebłagalne, połączone z odśpiewaniem psalmów pokutnych.

Audyencye u Ojca świętego.

Korespondent *Gazety Narodowej* pisze z Rzymu:

Audyencye u Ojca świętego Piusa X. są teraz bardziej ułatwione, niż dawniej; nawet o prywatne posłuchania nietrudno. Publiczne audyencye odbywają się w głównym pałacu frontowym, na trzeciem piętrze, obok prywatnych pokoi Papieża, t. j. w sali tronowej i przyległych

czterech salach. Zebranych dzielą dworzanie na poszczególne oddziały i rozmieszczają ich w oddzielnych salach. Dostojnicy i najwyższa arystokracya zajmuje miejsca w sali tronowej.

Ojciec święty wychodzi ze swych apartamentów i prawie nigdy nie używa lektyki. Zebrani klękają, przyczem panuje cisza niezwykła i słyszeć można stąpanie Papieża po dywanach. Dawniej za pojawieniem się Papieża rozlegały się oklaski i ogromne okrzyki. Pius X. wymówił sobie te hałaśliwe oznaki czci i uwielbienia. Papież zatrzymuje się przy każdym niemal pątniku i podaje mu rękę do ucałowania. Nie lubi, aby go, stosując się ściśle do ceremoniału, całowano w stopy.

Pius X. błogosławi obecnych; na prośbę udziela błogosławieństwa dla rodzin i krajów. Ponadto kładzie Ojciec święty rękę na przyniesionych do poświęcenia medalikach i obrazkach i przemawia łaskawie do pątników. Każdy może wówczas wypowiedzieć Papieżowi swoje pragnienie. Pius X. mówi najchętniej językiem włoskim lub łacińskim. W innym razie pomocnym jest tłumacz, prałat Bisleti, który towarzyszy bezustannie Papieżowi.

Ojciec święty jest wzrostu niskiego, silnie zbudowany, mimo sędziwego wieku cerę ma zdrową, rumianą i chodzi prędko, żwawo. Niktby nie powiedział, że ten biały starzec dobiega już siódmego krzyżyka (urodził się w roku 1835). Pius X. ani postawą, ani rysami twarzy w niczem nie przypomina Papieża, wielkiego Leona XIII go; mimo tego jednak swą powagą i prostotą zarazem ujmuje i porywa. Daje do zrozumienia każdemu, że jest „sługą sług Bożych“; jest bowiem niesłychanie przystępnym podczas posłuchań a swych gości na prywatnych audyencyach zaprasza często, by obok niego siadali.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Konsystorz papieski odbędzie się w maju, lub w pierwszych dniach czerwca. Krąży pogłoska, że Ojciec święty zamianuje na tym konsystorzu ośmiu nowych Kardynałów.

— Papież Pius X. po wstąpieniu na tron odprawiał Mszę świętą w zupełnem odosobnieniu. Z czasem uwzględnił, jak wielki wpływ wywiera na wiernych słuchanie Mszy papieskiej i teraz nietrudno dostać się do prywatnej jego kaplicy, gdzie Ojciec święty odprawia o godz. 7-mej z rana cichą Mszę świętą.

Piękna uroczystość odbyła się 17 kwietnia w Tarnopolu. Po długiej niebytności powrócili do tego miasta OO. Dominikanie i objęli napowrót w swe posiadanie swój dawny kościół i klasztor.

Z tej tedy radosnej okazyi odbyło się w niedzielę 17 kwietnia uroczyste nabożeństwo, podczas którego wygłosił prześliczne i rzewne kazanie ks. prałat Gromnicki, proboszcz z Buczacza.

Arcybiskupem w Ołomuńcu w miejsce księdza Kohna, który ustąpił z tej stolicy, mianowany został ks. Bauer, Biskup z Berna.

Sprawa polskich biskupstw w Ameryce ma być podobno tak rozstrzygnięta, wedle życzenia Ojca świętego, że w dyecezyach, gdzie Polacy stanowią większość, będą na przyszłość, w razie opróżnienia się stolic biskupich, stawiani także kandydaci z pośród duchowieństwa polskiego.

Biskupów w Ameryce wybierają inni Biskupi, którymi tam przeważnie są Irlandczycy lub Niemcy, jedni i drudzy nieprzychylni Polakom, więc wątpić należy, czy kiedy jaki Polak dostanie się w Ameryce na stolicę biskupią.

Wydalanie zakonnic ze szpitali we Francyi. Rząd masoński we Francyi kazał usunąć zakonnice ze szpitali wojskowych. Gdy 15 kwietnia w mieście Val de Grâce zakonnice opuszczały tamtejszy szpital wojskowy, przybyli na ich pożegnanie lekarze wojskowi, 8 generałów, 2 admirałów, kilkunastu pułkowników i t. d. Małżonki dygnitarzy wojskowych przybyły z kwiatami. W chwili odjazdu Sióstr, głowy wszystkich się odkryły, a generał Gonse ucałował w rękę przełożoną Siostrę de Montalembert, za bramą zaś szpitalną tłumy publiczności wznosiły okrzyki: „Niech żyją Siostry“! To samo działo się i w kilku innych szpitalach, bo choć rząd francuski jest masońskim, to wielu Francuzów są dobrymi i pobożnymi katolikami.

Katolicyzm w Anglii. Obecnie liczba katolików w Anglii dochodzi już do półtora miliona dusz w 16 dyece-

zyach. Kapłanów katolickich jest w Anglii 3018. Da Bóg, że wnet może cała Anglia porzuci luteranizm i powróci na łono Kościoła katolickiego.

Pożar Buczacza.

W nocy z 25-go na 26-go kwietnia wybuchł w mieście Buczaczu (we wschodniej Galicyi) pożar, który przy gwałtownym wietrze przybrał wielkie rozmiary. W samym Buczaczu spaliło się **300** domów, prócz tego spaliły się prawie w całości dwa przedmieścia: Nagórzanka i Karolówka.

Pożar wybuchł tak nagle i rozszerzył się tak gwałtownie, że większość ludzi ledwo z życiem ujść mogła. O gwałtowności ognia świadczy okoliczność, że nawet krzyże na cmentarzu się popaliły. Podobno zginęło w ogniu czworo ludzi. Pewna kobieta spaliła się wraz z wozem i końmi na ulicy. Wiele sklepów spłonęło z towarami, i ruchomości prawie nikt nie uratował. Trzy tysiące ludzi pozostało bez dachu i chleba, nędza wśród nich wielka.

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

Obchód rocznicy bitwy Racławickiej odbył się w kwietniu nader pięknie w gminie Łężyny koło Krosna. Wójt gminy Paweł Głowacki urządził podobieństwo bitwy Racławickiej. Wzdłuż gościńca od Dukli ustawił niby wojsko moskiewskie z 24 armatami (zastąpiły je moździeże). Drogą od Krosna nadciągnął patrol wojska Kościuszki, a następnie konnica i piechota polska. Moździeże poczęły prażyć ogniem piechotę, lecz w tej chwili nadciągnęli z nienacka kosynierzy drogą Pawła Jurczaka, kryci w poto czkach, zaraz wpadli na armaty moskiewskie i odebrali je.

Po odebraniu armat postąpili kosynierzy 50 kroków naprzód i stanęli w szeregu, lewem skrzydłem dotykając prawego skrzydła kosynierów, piechota i ochotnicy prawem skrzydłem do gościńca. Dowódzcy stanęli przed frontem swoich oddziałów w środku. Wszystkie ruchy zostały

wykonane nader sprawnie ku wielkiej radości widzów licznie zgromadzonych.

Naczelnika Kościuszkę w generalskim stroju przedstawiał Paweł Głowacki, zastępcą był Stanisław Jurczak, utrzymujący straż porządkową, Bartosza Głowackiego przedstawiał Stanisław Kozioł, wodza rosyjskiego zastępował Antoni Sieniawski. Banderyą konną dowodził Antoni Rygiel z Łężan (30 koni), kosynierów było 40. Niby generał Zajączek dowodził młodzieżą Józef Czekański z Łężan, w generalskim stroju. Madalińskim był Jan Kozioł i miał 50 walecznych pod rozkazami, a Józef Jurczak jako porucznik dowodził 14 żołnierzami ze straży grobu Chrystusa. Na pamiątkę uroczystości postawiono krzyż. Obok krzyża posadzono dwie lipy, a przed krzyżem zakopano 15 kos, niby broń gotową na nowe Racławice.

Uzupełniające wybory do Sejmu w 10 powiatach wschodniej Galicyi, z których pochodzili posłowie ruscy, co to w roku zeszłym opuścili nasz Sejm, rozpisało Namiestnictwo lwowskie na dzień 14 czerwca.

Ofiary powołania. W przeciągu trzech tygodni zmarło w Galicyi trzech lekarzy na tyfus plamisty, którego się nabawili od chorych przez nich leczonych. W Trembowli zmarł lekarz powiatowy Dr Aleksander Jastrzębski, w Turce lekarz powiatowy Dr Antoni Stasina, a w Przemyślu Dr Karol Iwański, także lekarz powiatowy.

Fatalna rocznica. Dnia 17-go kwietnia b. r. wybuchł w Załubińczu, na przedmieściu Nowego Sącza, pożar, który zniszczył 6 domów zupełnie a 2 uszkodził.

W roku 1891 dnia 17 kwietnia zniszczył pożar w Nowym Sączu znaczną część miasta, w roku 1894 również 17-go kwietnia wybuchł powtórny pożar, który zniszczył resztę budowli drewnianych w spalonej w roku 1891 części miasta. Jak się więc pokazuje, dzień 17 kwietnia jest dla Nowego Sącza dniem czarnym.

Żywcem spalona. W Łużku dolnym (w powiecie samborskim) grzała 9-go kwietnia Marya Matoliczowa okowitę w rynce, a gdy się okowita zapaliła, Matoliczowa chciała ogień ugasić, lecz gasiła swojem ubraniem tak nieszczęśliwie, że płomienie objęły Matoliczową i poparzyły ją tak silnie, iż nieszczęśliwa po kilkunastogodzinnych strasznych męczarniach ducha wyzionęła.

Głód w Brazylii. Z powodu ciągłej posuchy panuje głód w Brazylii północnej, zwłaszcza w prowincyach Sta Klara i Rio Grande. Rząd stara się skłonić mieszkańców tych okolic do emigracyi w południowe prowincye.

Dżuma grasuje znowu w straszliwy sposób w Indyach azyatyckich. Tygodniowo umiera tam około 40 tysięcy ludzi w samej tylko prowincyi bombajskiej.

Kara śmierci za zamachy. Komisya senatu Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki uchwaliła ustawę, mocą której śmiercią karani będą sprawcy zamachów na prezydenta Stanów Zjednoczonych, najwyższych urzędników lub na zastępców rządów zagranicznych.

Chrześcijański znak pojednania. Od długiego czasu kłóciły i biły się z sobą dwa kraje w Ameryce południowej, to jest Chili i Argentyna. Teraz zawarły ze sobą pokój i postanowiły go nie zakłócać. Na pamiątkę tego postanowienia ma być wzniesiona olbrzymia statua Zbawiciela na jednym z najwyższych szczytów górskich. Postać Chrystusa Pana wyciągać będzie ramiona do obu pojednanych narodów. Koszta wzniesienia posągu pokryte będą przez oba rządy wspólnie.

Ludożercy. Wstrząsającą wiadomość podają gazety belgijskie. Angielscy misyonarze podróżując po kraju Kongo w Afryce, a należącem do króla belgijskiego, widzieli, jak murzyńscy żołnierze tamtejsi pożerają ludzi pod okiem oficerów europejskich, komendanta Włocha i porucznika Belgijczyka.

Przybywszy do stacyi wojskowej spostrzegli oni gromadę czarnych żołnierzy, spożywających przy ogniskach poćwiartowane ludzkie mięso. Opodal leżało kilku murzynów, powiązanych łykami. Kobiety murzyńskie tańczyły naokoło nich, opisując im śpiewem, w jaki sposób zostaną wkrótce zamordowani, pokawałkowani i zjedzeni, podobnie jak ich towarzysze.

Komendant posterunku opowiadał misyonarzom, że oddział powrócił niedawno z wyprawy wojennej, na której wziął kilku jeńców. W obozie żołnierzy jego opanowała żądza ludożerstwa tak silna, że nie czuł się na siłach zapobiedz zbrodniom. Misyonarze zawiadomili o tem co ujrzeli, konsula angielskiego w Boma.

W obawie śmierci pozornej. W mieście Saint Servan we Francyi zmarł tymi czasy lekarz, Dr Gilbert. W testamencie, pozostawionym przez zmarłego, znajdowało się wiele zapisów na cele dobroczynne oraz zastrzeżenie następujące:

„Życzę sobie, aby pochowano mię dopiero wówczas, gdy nastąpi zupełny rozkład ciała, obawiam się bowiem przedewszystkiem pochowania żywcem".

W tym celu wykonawca testamentu, notaryusz, któremu zmarły lekarz zapisał 20.000 franków, miał prosić dwóch lekarzy, aby codziennie odwiedzali zwłoki, dopóki nie stwierdzą ostatecznie rozkładu. Życzeniu temu stało się zadość; lekarze odwiedzają codziennie zwłoki, umieszczone za specyalnem pozwoleniem w trumnie otwartej, ale dotychczas jeszcze oznak rozkładu nie zauważyli. Przypadek ten wywołał niezwykłe zaciekawienie w okolicy.

Skutki wojny. W Westfalii wypowiedziano pracę 4000 górnikom. Wskutek wojny na Wschodzie nastał zastój w fabrykach, zmniejszył się przeto i odbiór węgla.

Oględziny iekarskie emigrantów. Zdarzało się często, że nasi wychodźcy przybywszy do portu w Ameryce, musieli powracać do domu, skoro lekarze amerykańscy uznali ich za chorych.

Celem zaradzenia temu komisya emigracyjna, wyznaczona przez rząd amerykański, postanowiła wydelegować swych lekarzy do Europy, a mianowicie do miast portowych: Bremy, Antwerpii, Hamburga, Liwerpolu, Hawru i Neapolu, gdzie będą badali udających się do Ameryki emigrantów przed wyjazdem.

Zarządzenie to bardzo jest ważne dla naszych emigrantów, gdyż n. p. w styczniu tego roku zwróciły władze portowe Stanów Zjednoczonych 129 emigrantów galicyjskich. Dla każdego emigranta zawrócenie takie równa się zupełnej ruinie.

Trzęsienie ziemi dało się odczuć 5-go kwietnia w południowych Węgrzech, oraz w północnych stronach Serbii i Bułgaryi, a także i w Rumunii. W miejscowości Wramiec (w Bułgaryi) zawaliło się kilka domów.

Dalsze wiadomości z pola wojny.

Oprócz okrętu „Petropawłowsk“ stracili Rosyanie 12 kwietnia pod Portem Arthura nadto pancernik „Strasznyj“, który zniszczony został przez Japończyków.

Admirał japoński Togo zamierzał wówczas zniszczyć całą flotę rosyjską, i byłoby się mu to może udało, gdyby mgła, jaka zalegała morze, nie była za wcześnie opadła Wówczas Makarow spostrzegł, że jest otoczony przez flotę japońską i zdołał swe okręty wycofać z zasadzki. Japończy stracili w owym dniu jednę łódź torpedową, która zatonęła.

Wiadomość o zniszczeniu „Petropawłowska“ przyjęto w Japonii z ogromną radością. W stolicy Tokio odbyły się festyny i uroczyste obchody, wszyscy jednak Japończycy ubolewali nad śmiercią rosyjskiego admirała Makarowa i żałowali, że nie udało mu się zetknąć z flotą japońską w wielkiej bitwie.

Dnia 21 kwietnia przy zakładaniu przez Rosyan min podwodnych koło Portu Arthura, wybuchła jedna mina i uszkodziła silnie szalupę parową. Zginął 1 oficer i 27 marynarzy. Ciągle więc spotykają Rosyan klęski na morzu.

Na lądzie nie było jeszcze większej bitwy, ale utarczki mniejsze nad rzeką Jalu są podobno częste. Japończycy obwijają swoje mundury słomą, aby zmylić czujność przednich straży rosyjskich i nawołują rosyjskie placówki w języku rosyjskim, a potem na nie napadają.

Rosya chcąc powetować klęski na morzu, wyśle podobno nową flotę z morza Bałtyckiego na plac boju. Równocześnie zakupuje rząd rosyjski, gdzie może, okręty wojenne.

W mieście Charbinie rozstrzelali Rosyanie dwóch Japończyków: pułkownika i kapitana, którzy przebrani za Chińczyków krążyli po Mandżuryi i usiłowali zniszczyć kolej syberyjską.

Słychać, że car rosyjski na pewno pojedzie na plac wojny, gdy się tylko ociepli.

Jedna z gazet angielskich pisze, iż Japończycy wcale nie mają zamiaru wkraczać wgłąb Mandżuryi, zajętej przez Rosyan, ale ograniczą się tylko na zajęciu i upewnieniu swego stanowiska w Korei, którą zajęli i chcą zniszczyć oba porty rosyjskie, to jest Port Arthura i Władywostok.

Żarty i dowcipy.

Na egzaminie. Nauczyciel: Określ mi drogę, jakąbyś obrał sobie, jadąc do Brazylii?

Uczeń: Z Krakowa pojechałbym do Hamburga, tam wsiadłbym na okręt...

Nauczyciel: A dalej?

Uczeń: Resztę pozostawiłbym już kapitanowi okrętu, który przecież lepiej zna drogę, aniżeli ja i pan profesor razem.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

CENY ZBOŻA

w Koronach za 50 kilogr.

W Krakowie. (26 kwietnia 1904). Pszenica biała 9 kor. 10 hal do 9 kor. 35 hal. — pszenica czerwona i żółta od 8 kor 90 hal. do 9 kor. 20 hal. — żyto krajowe od 6 kor. 80 hal. do 7 kor. 10 hal. — jęczmień browarny od 7 kor — hal. do 7 kor. 25 hal. — jęczmień na krupy od 6 kor. 40 hal. do 6 kor. 70 hal. — owies od 6 kor. 30 hal. do 6 kor. 70 hal. — rzepak zimowy od 9 kor. 70 hal. do 10 kor. 25 hal. — siemię lniane od 9 kor. 50 hal. do 11 kor. — hal. — tatarka od 7 kor. — hal. do 7 kor. 70 hal. — siemię konopne od 8 kor. 70 hal. do 9 kor. 20 hal. — Koniczyna pastewna od 4 kor. — hal. do 4 kor. 20 hal.

We Lwowie. (26 kwietnia 1904). Pszenica gotowa od 8 kor. 75 hal. do 8 kor. 90 hal. — żyto gotywy od 6 kor. 50 hal. do 6 kor. 75 hal. jęczmień browarny od 6 kor. — hal. do 6 kor. 50 hal. — konicz czerwony od 50 kor. — hal. do 70 kor. — owies obroczny od 5 kor. 75 hal. do 6 kor. — hal. — kukurudza stara od 6 kor. 25 hal. do 6 kor. 50 hal. — rzepak od 9 kor. 25 hal. do 9 kor. 50 hal

PARCELACYA!

Nad Dniestrem 5 kilometr. od stacyi kolejowej i kościoła, blisko wielkiego miasta parceluje się tanio 350 obsianych morgów dobrej roli i 250 morgów lasu.

Wiadomość poda **Dwór Kozina**, poczta Jezupol.

16-letnich chłopców
do nauki

przyjmie Fabryka dla budowy ołtarzy.

Adres: **A. H. Szajna**, artysta rzeźbiarz i pozłotnik **w Jaśle.**

PARCELACYA!

Niżej podpisany, jako przedsiębiorca budowy kolonii na gruncie parcelacyjnym objąłem z p. Leonem Jaskółowskim nacz. gm. w Żywaczowie i Józefem Katem z Dołhe Wojniłowskiej na parcelacyę obszar czarnej ziemi podolskiej w Żywaczowie (powiat Horodenka) 550 morgów gruntu, na którym mam zamiar wybudować do trzech miesięcy około 50 domów mieszkalnych i gosparczych.

Plan i kosztorysy nadsyłam bezpłatnie,

Adres: **M. Stark w Tłumaczu.**

Stacya kolei Tłumacz-Pałahicze.

Chrześcijańsko-katolicka firma

Najlepsze źródło zakupu win południowo-morawskich.

WŁASNE WINNICE!

WINA BIAŁE i CZERWONE

za których prawdziwość i czystość ręczy się. Poleca się je Wbnemu Duchowieństwu, jako wina mszalne (*Vinum de vite*), oraz właścicielom gospód, Kółkom rolniczym i osobom prywatnym, jako wina stołowe po cenach umiarkowanych w mocnych beczółkach, począwszy od 25 litrów, ze stacyi kolejowej Nikolsburg (na Morawach).

Młodsze wina:

z roku		za litr
1903	białe lub czerwone	od 20 do 22 ct.
1902	„ „ „	„ 22 „ 24 „

Starsze wina:

z roku		za litr
1898	białe lub czerwone	od 22 do 24 ct.
1895	„ „ „	„ 26 „ 28 „

Bardzo dobre starsze wina:

z roku		za litr
1900	białe lub czerwone	od 28 do 30 ct.
1901	„ „ „	„ 28 „ 36 „
1893	„ „ „	„ 32 „ 36 „
1889	„ „ „	„ 36 „ 40 „
1886	„ „ „	„ 40 „ 45 „
1885	„ „ „	„ 45 „ 50 „

Wina specyalne:

Muskat Ausbruch (muskatełowe) słodkie i silne po 70 centów za litr. — Wino czerwone słodkie i silne po 45 ct. za litr. — Ocet winny po 10 ct. za litr.

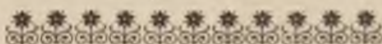
Beczki na wino wypożycza się i przyjmuje się je napowrót opłacone do stacyi Nikolsburg.

Nb. Każdy, kto chce pić dobre, naturalne wino, może sobie na próbę zamówić 25 litrów.

Zamówienia przyjmuje:

Stanisław Wojaczek

w Dolni Dunajowice (Unter Tannonitz), Morawa (Mähren) p. Nikolsburg.



Rozszerzajcie „NOWY DZWONEK“ między znajomymi!

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.